

---

Marek Stanisław, *Przedmowy romantyków. Kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikami*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2007, s. 347.

---

W centrum zainteresowań badawczych Marka Stanisza znalazły się, jak głosi tytuł, przedmowy romantyków. Podtytuł dopowiada kierunki refleksji: „kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikami”. Od razu widać, że autor świadomie rezygnuje z kompletności ujęcia. Liczba mnoga w tytule uchyla też możliwe przypuszczenie, że może chodzić o poetykę przedmowy. Byłby to zresztą zabieg dość ryzykowny. Przedmowa jako „częśćka wstępna” dzieła, ze wszystkimi aplikacjami, ma wielowiekową tradycję. Trudno zatem byłoby wyeksplikować z tego olbrzymiego zbioru przedmowę romantyczną jako odrębny gatunek, zdecydowanie odcinający się od dotychczasowej praktyki.

Nie chodziło też Staniszowi, można to stwierdzić po przekartkowaniu książki, o prezentację przedmowy romantycznej w porządku historycznoliterackim. Taka możliwość oczywiście istnieje, ale na czas bliżej nieokreślony.

Autorski kanon ogranicza się tu w zasadzie do pięciu nazwisk: Mickiewicz, Witwicki, Odyniec, Słowacki, Norwid. Trzy należą do twórców bardzo wybitnych, dwa do pisarzy ocierających się nieledwie o grafomanię. Bez względu na kryteria wyboru, które leżą po stronie prefaceji, nie zaś ich twórców, porywanie się na największych mocarzy słowa poetyckiego, przez dwa wieki tylekroć i na tyle sposobów zgłębianych, jak też pisanie – jak się już rzekło – o grafomanach, wymaga niezwyklej odwagi. Oczywiście, odwaga może być odwagą Bartka Zwycięzcy, i odwagą odkrywcy, którego intuicje wspierają się na mocnych podstawach, na gruntownie i rzetelnie przetrawionej wiedzy o przedmiocie zainteresowań. Nie muszą dodawać, że w przypadku Marka Stanisza mamy do czynienia z odwagą odkrywcy. Nie waha się on podejmować samodzielnych, niekiedy kontrowersyjnych decyzji, ale czyni to z pełnym szacunkiem dla stanowisk odmiennych i z pełną lojalnością dla stanowisk zbliżonych. Taka postawa implikuje dbałość o warsztat, który w książce Stanisza jest imponujący, a objawia się poprzez przypisy bibliograficzne i obszernie ekskursy, uściślające i rozszerzające analizowane w głównym tekście kwestie.

Warto przy tym zwrócić uwagę na charakter zaplecza myślowego naszego autora. Pomocny tu będzie indeks, frekwencja i pozycja w tekście przywoływanych nazwisk.

Kiedyś Kazimierz Wyka, przy okazji omawiania literatury przedmiotu *Pana Tadeusza*, zauważył z melancholią, ale i ze zrozumieniem, pewną prawidłowość, mianowicie, że nazwiska badaczy literatury, niegdyś bardzo głośne, przechodzą do coraz dalszych przypisów, albo nawet całkowicie znikają z pola widzenia badaczy młodszych generacji. Było to jakby potwierdzenie orzeczenia Konrada z III części *Dziadów*, że „nauka szybko gnije”.

Książka Marka Stanisza zdaje się potwierdzać tę obserwację. Pokolenie Tarnowskiego (1), Bruchnalskiego (1), Chmielowskiego (1) prawie tam nie istnieje.

Nazwisko Chrzanowskiego pojawia się trzykrotnie jako negatywny przykład (2) i z powodu rozprawy, w której uczony zauważył wpływ Skargi na *Wieczory pielgrzyma* Witwickiego.

Znacznie wyższe „notowania” mają Borowy (4), J. W. Gomułcki (6), Kleiner (12), Pigoń (6), Weintraub (4), ale głównie jako erudyci opisujący bezsporne fakty, rzadziej jako autorzy aprobowanych lub polemicznych tez.

Bardziej uprzywilejowane miejsce zajmują badacze późniejsi, w większości jeszcze czynni, zwłaszcza wyraźnie wychyleni ku nowym wskazaniom metodologicznym – Michał Głowiński (7), Maria Janion (11), Alina Kowalczykowa (24, tej nikt w książce Stanisza nie przelicytował), Renata Ociecek (12) Aleksandra Okopień-Sławińska (8), Zofia Stefanowska (7) oraz najmłodszy, wiekowo zbliżony do autora *Przedmów romantyków* – Bogusław Dopart (18), Mirosław Strzyżewski (12) i Agnieszka Ziółowicz (11).

Niewątpliwie odgrywają tu pewną rolę preferencje osobiste, tego nie można odmówić żadnemu autorowi, ale ogólna dyrektywa jest nad wyraz oczywista. Procedury badawcze, które uruchamia Marek Stanisz nie są do pomyślenia bez wglębnienia się w zawile problemy ogólnej teorii dzieła literackiego, teorii wielopostaciowej, bo słuszna jest przecież formuła podręcznikowa Anny Burzyńskiej i Michała Pawła Markowskiego *Teorie literatury XX wieku*.

Bez gruntownej orientacji w nowoczesnych sposobach czytania tekstów literackich i krytycznoliterackich, bez wiedzy o głębokich i coraz bardziej pogłębiających się (w wyniku przyrostu wiedzy) strukturach literackich wypowiedzi (problemy narracji i narratologii), jak też okalających je „częstek wstępnych” i innych komentarzy odautorskich, zamykających tekst główny (epilog)

lub nawet wrośnięty węć, jako integralna jego część, jak np. inwokacja do *Pana Tadeusza*, poruszanie się po wyznaczonym obszarze literackim nie wydaje się możliwe.

Niepodobna też przedrzyć się przez Scyllę i Charybdę Stanisławowych analiz bez takich pojęć, jak komunikacja literacka między autorem a czytelnikiem, i w obrębie tekstu, i w obrębie przedmowy. Te relacje, bardzo zresztą skomplikowane, każą rozważać status autora przedmowy, jako organizatora (kreatora) projektu lektury, słowem, jako gospodarza, pośrednika i arbitra, na czym zresztą jego role się nie wyczerpują. Nie da się przy tym odrzucić rozległych obszarów biografii „przedmówcy”, historycznych, socjologicznych i w ogóle kulturowych kontekstów, w których dojrzewały analizowane prefacje.

Krótko mówiąc, Stanisław, zanim podjął próbę nowego odczytania (bo przecież większość analizowanych przez niego prefacji była już przedmiotem refleksji dawniejszych historyków literatury), stanął przed zadaniem skompletowania narzędzi i wyborem języka dyskursu (wprawdzie nie lubię tego terminu, ponieważ w ostatnich czasach stał się modną i nadużywaną ikoną bodaj większości prac literaturoznawczych, ale akuratnie w tym miejscu nie mam wyjścia).

Stanął też przed wyborem pytań, na które przyjdzie mu szukać odpowiedzi. Zaprowadziło go to na wcale rozległy grunt różnych dziedzin humanistyki, w zespoleniu odłaniających niuanse tekstów analizowanych. Wskażmy tu tylko na retorykę, jako immanentną możliwość badania funkcji romantycznych prefacji, czy na dialogiczność tychże prefacji, a co za tym idzie na ich dramaturgię.

To wielkie przygotowanie dokonuje się na obszarze rozdziału I: *Przedmowa romantyczna jako przedmiot badań literackich. Horyzonty problemowe, historyczne i metodologiczne*.

Nie obiecuję czytelnikowi łatwej lektury. Dla mniej wprawnych może ona przypominać Danteskie *Piekło*, taki tu gąszcz postaci, problemów, terminów, sytuacji, analogii, wstępnych diagnoz. Ale Marek Stanisław, krok po kroku, z lepszym skutkiem niż czynią to politycy, rozjaśnia ten horyzont. Do lektury ciągu podstawowego (rozdziały II do VI) czytelnik przystępuje dobrze przygotowany. Orientuje się na jakie pole wkracza, poznaje jego semantyczną różnorodność, jego rozległość i historyczną obecność w badaniach teoretyczno- i historycznoliterackich, dobre strony i ograniczenia stosowanych dotąd metod, perspektywy, które się otwierają przed badaczem wychylonym ku kulturowym teoriom humanistycznym, wreszcie uzyskuje jasność, co do miejsca i odrębności przedmowy romantycznej na obszarze całego zbioru. Nie bez znaczenia dla dalszej lektury jest również wcale rozległy przegląd „cząstek wstępnych” w literaturach kręgu śródziemnomorskiego, jak i rodzimych prefacji, listów dedykacyjnych itp., wyprzedzających okres, do którego autor wprowadzi nas niejako *in medias res*, analizując przedmowy Mickiewicza (rozdział II: *Rozdawanie ról. Mickiewiczowska sztuka przedmowy*).

Nie będę wyręczał czytelnika. Zwróć tylko uwagę na kilka kwestii, które potwierdzają zarówno trafność wyboru tematu, jak i rzetelność jego opracowania. Jak się już rzekło, przedmowa do wileńskiego wydania *Poezji* (1822), autokomentarze do *Grażyny* oraz II i IV cz. *Dziadów* (1823), *Przemowa do Konrada Wallenroda* (1828, ze zmianami w późniejszych wydaniach), słynna przedmowa do drugiego, petersburskiego wydania *Poezji* (1829) pt. *Do czytelnika. O krytykach i recenzentach warszawskich*, wreszcie przedmowa do III części *Dziadów* (1832), to teksty, które – jak już powiedziałem – wielokrotnie były przedmiotem refleksji historyków literatury, nigdy jednak nie doczekały się lektury tak gruntownej i zarazem tak odmiennej, jak w przypadku książki Marka Stanisława. Stanisław nie pyta, co autor, czyli Mickiewicz „chciał powiedzieć nam” (takie pytanie – jego zdaniem – kompromituje badaczy tradycjonalistów), ale szuka odpowiedzi, co i w jakich okolicznościach historycznych i kulturowych mówi do tych, do których przemawia, a więc do swoich współczesnych, co o nich wie, jak ich ocenia, jak ich traktuje, co im sugeruje jako odbiorcom przedmowy, ale i dzieła, jaką rolę wyznacza sobie, jakie przypisuje sobie kompetencje, jakie kierują nim intencje, czego oczekuje, co zyskuje, co traci, jakich środków używa dla osiągnięcia celu. Już z zestawienia tych pytań, a bynajmniej nie jest to komplet, wynika, że Stanisław, analizując owe akty komunikacji literackiej, usiłuje dotrzeć do dna, a wszystko ze starą Pigoniowską dyrektywą: „trzymajmy się tekstu”. Ten szacunek dla tekstu warto zapamiętać.

Zmysł historycznoliteracki każe Markowi Staniszowi rozpoznawać i oceniać ewolucję prefacji Mickiewiczowskich. Cel ostateczny rysuje się wyraźnie: pogłębienie, odnowa wiedzy o Poezji, zaproszenie do lektury jego dzieł z dzisiejszej perspektywy. Taki charakter ma np. znakomita analiza bardzo osobliwej prefacji – inwokacji do *Pana Tadeusza*. Tu z satysfakcją stwierdzamy, że Stanisz ogarnia refleksją nie tylko „przedmioty” opisywane, że interesują go nie tylko obrzeża, zagajniki, ale także, a może przede wszystkim, macecznik.

Dwa następne rozdziały – trzeci i czwarty – dotyczą prefacji pisarzy *minorum gentium*, Stefana Witwickiego i Antoniego Edwarda Odyńca, przy czym w przypadku Odyńca w grę wchodzi przedmowa i autorskie komentarze do jednego dzieła, do gruntownie dziś zapomnianej *Felicyty*.

Przedmioty opisywane należą do tej samej klasy, co prefacje Mickiewicza, ale zmienia się, i to dość gruntownie, repertuar pytań, na które Stanisz pragnie otrzymać odpowiedź. Dzieje się tak dlatego, że w procedurach stosowanych przez uczonego nie ma sztampy. To niejako przedmiot dyktuje pytania badawcze i nierzadko każe wychodzić poza pierwotnie określone granice. I tak np. dla objaśnienia autokomentarza do *Felicyty*, ale także dla zrozumienia samego utworu należało zająć się jego recepcją. Drobiazgowy opis zjawiska, wkrótce staje się to oczywiste, doprowadza do ważnych konkluzji, odnoszących się już nie tylko do Odyńca i jego utworu, ale również do pełniejszego rozpoznania osobliwości krytyki literackiej tamtego czasu – jej uwarunkowań i funkcji.

Prefacje Witwickiego i Odyńca w laboratorium krytycznym Stanisza to jakby próbne rozdziały dziejów romantycznej krytyki literackiej, oglądanej przez pryzmat osobowości, mentalnych ograniczeń, prób przewycięzania samych siebie, przez pryzmat dramatów niespełnienia, których twórcy ci byli raczej świadomi, choć starali się znaleźć *modus vivendi* w sytuacjach, które ich czasem zaskakiwały.

Jakże pouczające jest zestawienie wierszowanego *Dialogu*, pełniącego rolę prefacji do debiutanckich *Ballad i romansów* Stefana Witwickiego z jego późnymi, nieudanymi i w końcu zaniechanymi próbami poprawienia tej ramoty.

Po tych rozdziałach Marek Stanisz wraca niejako na Olimp. Piąty rozdział to *Spektakl przed oczyma odbiorcy. Prefacyjne komentarze Juliusza Słowackiego*. Rozdział szósty, ostatni, jeśli nie liczyć zwięzłego zakończenia, nosi tytuł *Wobec wielkiego dziedzictwa. Przedmowy Cypriana Norwida*. A więc misterium Wieszczów. Zabrakło wprawdzie trzeciego, kiedyś drugiego – Zygmunta Krasińskiego, choć pojawi się on jako adresat prefacji Norwida, ale w to miejsce wszedł czwarty – właśnie Cyprian Norwid, w roli surowego krytyka, a nawet likwidatora romantycznych uniesień, czemu miały służyć prefacje budowane według własnych reguł.

I tu analiza przedmów, cząstek wstępnych, wbudowanych w utwór metatekstów, przypisów i zakończeń, listów dedykacyjnych, w przypadku Norwida także listów prywatnych w roli prefacji, służy nie tylko ukazaniu ewolucji tych wypowiedzi w obrębie twórczości jednego i drugiego pisarza, nie tylko wydobyć na wierzch indywidualnych poglądów na rolę poety i poezji oraz preferowanych przez nich sposobów komunikowania się z odbiorcami w zależności od *a priori* nadanego im statusu, ale, i to może przede wszystkim, wyeksponowaniu szerokiego planu, na którym rozgrywają się strategiczne bitwy o „rząd dusz”, o kształt literatury *hic et nunc*, o wyrazistość i pierwszeństwo ich twórców, jako pogłos starej formuły, mówiącej o antagonizmie wieszczów.

Marek Stanisz nie tylko dopuszcza, ale zdaje się zachęcać do takich konfrontacji. Stałą zasadą jego wykładu są podsumowania poszczególnych rozdziałów, zbierające i uściślające wnioski, czasem aż nazbyt doprecyzowywane dla podkreślenia właściwej autorowi pedanterii. Ale są to zarazem miejsca łączenia w całość wszystkich bez wyjątku prefacji, miejsca wypełniania treścią konturowej mapy pogłądowej polskiego romantyzmu, miejsca rozpoznawania znaków, według których każda budowla prefacyjna ma swoistą odrębność architektoniczną.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że Stanisz w swoim studium ogranicza się wyłącznie do prefacji – owszem, one są punktem wyjścia i celem wywodów, ale tym wywodom nieustannie towarzyszy myśl szersza, literatura epoki, a przedmowy albo inaczej prefacje o tyle są ważne, o ile pozwalają poznać tajemnicę fenomenu, obojętne, czy będzie to fenomen wielkiej indywidual-

ności twórczej, czy fenomen nieudanego wysiłku, wpisanego w dzieje literatury i kultury okresu. Nie muszę dodawać, że na taką optykę mógł sobie pozwolić badacz, któremu, mimo młodego wieku, przysługuje tytuł erudyty.

To jeszcze nie wszystko. Stanisław jawi się w książce *Przedmowy romantyków* nie tylko jako analityk i sprawozdawca, ale również jako emocjonalnie zaangażowany miłośnik i entuzjasta literatury.

CZESŁAW KŁAK